

# WIDNOKRAĆ

TYGODNIK KULTURALNY

WYKAZUJE SIĘ  
Z „NOWINAMI  
RZESZOWSKIMI”  
Nr 24 (194)  
Rok V  
30 VI 1965 r.



## DNI RZESZOWA

W tym roku bogatsze i barwniejsze od poprzednich. Świadczą o stałym rozwoju naszego miasta i wzroście jego ambicji kulturalnych i artystycznych. Rozpoczęły się jak zwykle dniem młodości — Juwenalia. Dynamiczne i ruchliwe grupy „przebierańców” z młodzieńczym wigorem pływające po ulicach miasta, świadczyły o obecności w Rzeszowie i czynnym udziale w jego „Dniach” około 1.000 studentów z niedawno powstałych dwu wyższych uczelni. Dzięki nim Juwenalia nabrały większego rozmachu i dynamizmu.

Ciekawsze i bogatsze jak po-

przednio są również w czasie tegorocznych „Dni” Rzeszowskie Spotkania Teatralne. Uczestniczą w nich między innymi dwa zagraniczne zespoły teatralne — ze Związku Radzieckiego i Czechosłowacji oraz z zespołów polskich Teatr Narodowy z Warszawy z Gustawem Holoubkiem i Haliną Mikołajską oraz teatry z Krakowa, Nowej Huty, Lublina i Kielc. Miłośnicy teatru nie mogą się uskarżać na brak przeżyć i wrażeń w ciągu 9 dni teatralnych w mieście. Gospodarzowi spotkań, Teatrowi im. Wandy Siemaszkowej należy się od miłośników Melpomeny

najwyższe uznanie i wdzięczność za organizację tej stałej i najpiękniejszej imprezy Dni Rzeszowa.

Także najambitniejsze zespoły teatrów amatorskich z całego województwa wyznaczyły sobie własne spotkanie w Rzeszowie. Amatorskie, to nie znaczy jednak słabe artystycznie. Znajdują się bowiem między nimi tak znane z wysokiego poziomu i zasłużone długoletnią pracą jak „Meluzyna” ZDK WSK w Rzeszowie, Teatr Zakł. Domu Kultury ze Stalowej Woli, Teatr Domu Kultury WSK z Mielca i „Lutnia” z Łańcuta. Czy więc tegoroczne Dni Rzeszowa są przede wszystkim dniami teatru?

Są także dniami tradycji i historii miasta i regionu. Liczne imprezy z tej dziedziny otwarła interesująca sesja popularnonaukowa w Ratuszu: „Z tradycji kulturalnych Rzeszowa i Rzeszowszczyzny”. Ona również stanowi „nowum” w dziejach Dni Rzeszowa i świadczy o udziale wyższych uczelni w życiu miasta.

Te wszystkie nowe elementy Dni Rzeszowa czynią z nich prawdziwe święto młodości, sztuki i kultury. Wierzymy, że święto to będzie co roku wspanialsze, dynamiczniejsze i barwniejsze, gdyż wraz z szybkim rozwojem miasta rosną także jego osiągnięcia i zainteresowania kulturalne.

Tekst: J. G.

Foto: M. KOPEĆ

WITOLD SZYMCZYK

## DRUGI KRAKOWSKI

Na ekranie smocze zęby potwornej wielkości. Za nimi kłęby dymu i ognia, przez które przebijają się motywy krakowiaczka znany nam z radiowych audycji podwawelskiego grodu. Ten sygnał otwierac będzie odtąd codziennie pokazy konkursowe II Międzynarodowego Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w sali krakowskiej Filharmonii.

Oczywiście przedtem były błyski fleszów, oślepiające światła jupiterów, szum kamer, przemówienia i powitania. Na scenie prezentowało się jury, któremu przewodniczył prof. dr Jerzy Toeplitz, historyk i krytyk filmowy, rektor łódzkiej PWSTiF, dyrektor Państwowego Instytutu Sztuki, przewodniczący Międzynarodowej Federacji Archiwów Filmowych. Przewodniczącym jest w zespole jury wyjątkiem. Poza nim nie ma tu teoretyków i krytyków filmowych, wszyscy pozostali członkowie to ludzie branży — reżyserzy, m. in. Roman Karmen z ZSRR, Nanni Loy z Włoch, Frederic Rossi z Francji oraz Polak Daniel Szczechura.

Licząc od tej chwili w ciągu tygodnia zobaczymy 61 filmów konkursowych spośród 217 zgłoszonych oraz 17 filmów zaproszonych poza konkursem. W metrach bieżących wyniesie to 35.784 m filmów z 24 krajów oraz Organizacji Narodów Zjednoczonych. Do Krakowa przyjechało ponad 360 zaproszonych gości w tym 109 z zagranicy — reżyserów, krytyków, dziennikarzy.

Festiwal otwiera film Jana Riesera „Suchy dok” prezentowany nam przed pół rokiem w Rzeszowie przez dyr. Władysława Orłowskiego z łódzkiej Wytwórni Filmów Oświatowych. Jest to interesująca plastycznie i dźwiękowo opowieść o powstawaniu statku, niestety wady projekcji osłabiły poważnie walory tego filmu. Spośród 13 następnich pozycji pierwszego pokazu największe wrażenie wywiera włoska „Procesja na Sycylii” Michele Gandina — znakomity zestaw reporterskich zdjęć z uroczystości kościelnej. Nie ma tu ruchu w kadrze

— oglądamy kolejne fragmenty procesji jak w jakimś albumie; metoda stosowana w wielu filmach wyświetlanych na festiwalu. Interesującą okazuje skomplikowaną operację serca niemiecki film z NRD „Sztuczne serce” Gintera Fiedermanna, a film z NRF „Naród czci swego prezydenta” (reż. Pit Koch), daje szokujący obraz businessu, jaki w USA zrobiono na śmierci Kennedy’ego. Kamera prowadzi nas od grobu J. F. K. do sklepów, gdzie sprzedawane są nie tylko jego portrety i gipsowe popiersia, ale także gipsowe popielniczki, torebki, zabawki, solniczki, bransoletki z podobiznami prezydenta bądź całej jego rodziny. — „Kennedy tylko za 1 dolara!”, „Kennedy — obniżka ceny o 50 proc.!” — krzyczą reklamowe napisy w miarę jak upływa czas. Wkrótce miejsce zmarłego prezydenta zajmie towar z portretami innych, nowych bożyszczy. Poza konkursem oglądamy film „Canon” słynnego Kanadyjczyka Normana Mc Larena i zabawną kruszkówkę jugosłowiańską „Bez tytułu”.

Wtorkowy program przewiduje 15 utworów. Najlepsze z nich to czechosłowacka satyra na przestarzałe metody nauczania systemem bezmyślnego wkuwania „na blachę” nosząca tytuł „Uwaga na głowę” (reż. Andrzej Ojczasz) zrealizowana dowcipnie i błyskotliwie, NRF-owski film „Ludwig” (reż. Roland Klik o nudzie i prymitywnych rozrywkach młodzieży wiejskiej, polski film Krystyny Gryczelowskiej „Wtorki, czwartki i soboty” — o klubie emerytów oraz francuski „Umarie czasu” Rene Laloux.

Największe brawa otrzymują jednak filmy wyświetlane poza konkursem: francuski „W głąb ciała” (reż. Igor Barrere i Etienne Laloux) i niemiecki (NRF) „Auto, auto” (reż. Haro Senft). Pierwszy to rewelacyjne zdjęcia wnętrza ciała ludzkiego, pracy poszczególnych narządów i części organizmu. Wędrowka kamery przez tchawicę do płuc, przez

(Ciąg dalszy na str. 2)





dziwnego, oglądamy tu takie dzieła jak „Powrót statku”, „Powódź”, „Fotel”, „Czerwone i czarne”, „Powszedni dzień gestapowca Schmidta”, „Narodziny statku”, „Araby”, całą świetność naszego krótkiego metrażu, który obecnie zdaje się skłaniać raczej jedynie do poprawności.

Pokazy konkursowe nasuwają wniosek, że poprawność owa staje się charakterystyczna także dla światowej twórczości filmowej. W Filharmonii oglądamy filmy dobre, poprawne, ale rewelacji, czegoś co zostawiłoby niezapomniane i trwałe wrażenie — brak. Co ciekawsze pozycje noszą na sobie piętno „not in competition” — poza konkursem. To właśnie one: gruzińskie „Wesiele” Michała Kobachidze, „Jeszcze o Paryżu” F. Rossifa (Francja), jugosłowiańskie kreskówki — wywołują największe oklaski na widowni i jej żywą reakcję.

Spośród 24 uczestniczących w festiwalu państw najciekawszy zestaw filmów nadeszła Niemcy zachodnie. Znalazły się w nim oprócz wymienionych już „Ludwiga” i „Naród czci swego prezydenta” interesujący film „Shibam” — dokument o prymitywnych warunkach życia w arabskim mieście, które, sądząc po jego architekturze, musiało być przed wiekami siedliskiem cywilizacji wysokiego stopnia, „Portret Ingrid Thulin” reportaż o aktorce realizującej film i słabszy już „Go-racy polkoj”. Ciekawy choć niewielki był zestaw czechosłowacki, którego dwa filmy: „Uwaga na głowę” oraz „Przygoda z nagim chłopcem” świadczą, że krótkometrażowy film naszych sąsiadów nie pozostaje w tyle za fabularnym. Oba te filmy, a także „Kobiety i kochała Stefana Kolara” zostały bardzo serdecznie przyjęte przez widownię.

Dalsze miejsca — mówiąc językiem sportowym — należały przyznać zestawom filmowym Francji, Włoch, Anglii i Polski. Z produkcji innych krajów do najciekawszych filmów należały — radziecki film L. Gajdaja „Obsesja” — humorystyczna, fabularna opowieść o rodzinach miłości studenckiej pary przygotowującej się do egzaminów (świetna gra A. Demianienko znanego nam z filmów fabularnych m. in. z „Tata, mama, córka i zięć”), amerykański, nieco surowy, ale szlachetny plakat filmowy „Deszcz radioaktywny” z pięknym motywem — piosenka, jugosłowiańska kreskówka „Piąty” i rumuński „Con certo grosso”.

Do późna w nocy z piątku na sobotę pracowało jury. W południe

12 bm. ogłoszono jego decyzję. „Złotego Smoka” i nagrodę ministra kultury przyznano węgierskiemu filmowi „Rozwód w Budapeszcie” reż. Marianne Szemes, drugiego „Złotego Smoka” i nagrodę Prezydium MRN w Krakowie — angielskiemu „Jednym z nich jest Brett”. „Srebrne Smoki” otrzymały: polski film Krystyny Gryczelowskiej „Wtorki, Czwartki i Soboty”, radziecka „Obsesja” L. Gajdaja i zachodniemieckie „Ludwig” Rolanda Klieka i „Shibam” Waltera Jacoba. Dyplomy honorowe przyznano filmom: „Uwaga na głowę” (CSRS), „Procesja na Sycylii” (Włochy), jugosłowiański „Piąty”, kanadyjski „23 Skidoo” i „Sztuczne serce” (NRD).

Decyzja jury oznacza pełne zwycięstwo filmu dokumentalnego. Do tego gatunku bowiem należą: „Złote Smoki” — (nieco przydługi) reportaż z rozpraw rozwodowych w budapeszteńskim sądzie i wstrząsający angielski film o bezrękim dziecku, którego matka zażywała thalidomid, „Jednym jest Brett”, a także „Srebrne Smoki” — „Shibam” i „Wtorki, czwartki i soboty”. Wśród filmów wyróżnionych znalaz-

ła się tylko jedna kreskówka („Piąty”) i jeden film popularnonaukowy („Sztuczne serce”).

Decyzja jury wywołała żywe dyskusje. Jurorzy pomni na hasło festiwalu — „Nasz wiek XX”, dali pierwszeństwo filmom traktującym o nabrzmiałych problemach współczesności, a więc tematyce utworów, na drugi plan stawiając inne ich wartości. Dotyczy to szczególnie filmu węgierskiego, który jest jedynie obserwacją, informacją, bez wyprowadzania jakichkolwiek uogólnień i wniosków.

W sumie jednak impreza krakowska swoją dobrą organizacją (zwłaszcza doskonale pracujące biuro prasowe), atmosferą zaangażowania i twórczej dyskusji zasługuje na wysoką notę. Przebieg festiwalu dowodził wzrostu jego znaczenia i popularności, a prezentowane filmy świadczą o ważnych zagadnieniach naszej współczesności, służą lepszemu zrozumieniu naszych czasów i wszystkiego co ma w nich miejsce. Stawia to jak najlepsze horoskopy temu pięknemu spotkaniu filmów i twórców.

WITOLD SZYM CZYK

## Szansa ugruntowania kwalifikacji

Na terenie kraju istnieją w 6 większych miastach wojewódzkich korespondencyjne studia oświaty i kultury dorosłych. Są uczelniami, które mają na celu kształcenie pracowników kulturalno-oświatowych w zakresie wiedzy humanistycznej i zawodowej. Słuchacz posiadający świadectwo dojrzałości po ukończeniu studiów otrzymuje dyplom uprawniający go do zajmowania odpowiednich stanowisk w pracy kulturalno-oświatowej, na których wymagane jest wykształcenie zawodowe niepełne wyższe. Absolwent wyższej uczelni po ukończeniu studium otrzymuje uprawnienia, które przysługują do zajmowania funkcji dla posiadacza wyższego wykształcenia zawodowego.

Słuchaczem studium może być każdy pracownik kulturalno-oświatowy mający średnie wykształcenie

oraz pracownicy innych zawodów, którzy w działalności społecznej zajmują się pracą kulturalno-oświatową. Program nauczania obejmuje rozległą problematykę, wykraczającą poza zakres programów średnich szkół pedagogicznych, artystycznych czy poszczególnych wydziałów wyższych uczelni. Kładzie się też nacisk na zdobywanie umiejętności i nawiąku samokształcenia, przygotowuje się pracowników kulturalno-oświatowych do pracy oświatowej opartej w dużym stopniu na pracy społecznej.

Nauka w korespondencyjnym studium oświaty i kultury dorosłych trwa 2 i pół roku. Przez cztery semestry słuchacz opanowuje materiał programowy, składają prace kontrolne, kolokwia i egzaminy. Piąty semestr przeznaczony jest na przygotowanie pracy dyplomowej i egzaminu dyplomowego. Nauka prowadzona jest w terenowych ośrodkach dydaktycznych. Najbliższym studium, które obejmuje swoim zasięgiem także nasze województwo, jest Ośrodek Dydaktyczny w Krakowie mieszczący się w Domu Kultury — Rynek Główny 27. Termin składania podań upływa z dniem 1 sierpnia 1965 r.

(gal)

# W rzeszowskie spotkania teatralne



Państwowy Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie — Krzysztof Cholewicki: „Nocna opowieść”. Reżyseria: Ireneusz Erwan. Scenografia: Jerzy Szymański. Osoby: Kierowniczką — Elżbieta Lityńska, Kowalski — Z. Kozień, Fotograf — G. Galiński. W głąbi od lewej: Cwaniak — J. Jachowicz, Chudy — T. Czarnowski, Gruby — W. Zawirski. Premiera 14 maja 1965 r. Fot. JERZY OLMA

## Rozmowy z reżyserami Dzisiaj mówi Ireneusz Erwan

# KOMPROMITACJA BIERNOŚCI

Jako ostatni z polskich teatrów Teatr im. W. Siemaszkowej przedstawi sztukę młodego autora Krzysztofa Cholewickiego — „Nocna opowieść”, w reżyserii Ireneusza Erwana. Zwycięzcy, który „obowiązuje” na spotkaniach, zwracam się do pana Erwana z pytaniami:

— Czy to niezwykła aktualność problemów poruszonych w sztuce Cholewickiego stała się powodem jej wystawienia?

— Na pewno tak. Rzadko spotka się sztukę o tak wyraźnych racjach społeczno-wychowawczych, nawet z pewną inklinacją do dydaktyzmu i jednocześnie bardzo sceniczna, z gradacją napięć dramatycznych, które usuwają na plan niezbyt istotny wszelkie niedostatki warsztatu młodziutkiego dramaturga.

— Sztuka jest tedy nieco sensacyjna?

— Myślę, że ma pewien posmak sensacji, przez nastroj niesamowitości, przez zespół okoliczności, w jakich znajdują się bohaterowie odcięci od świata, uwiecznieni.

— Czy to Pan specjalnie chciał podkreślić, reżyserując „Nocną opowieść”, czy też były kwestie w pojęciu Pana o wiele ważniejsze, które należało wyeksponować w trakcie pracy nad sztuką?

— Oczywiście, że nie zrezygnowałem z nastroju pewnej grozy sytuacji, bo chyba on jest najważniejszy jako tło dla wydarzeń, dziejących się w opuszczonym schronisku. Ale najważniejsze w czasie pracy nad sztuką było wypunktowanie pewnych postaw ludzkich i ich ustosunkowanie się do zjawisk, w jakich bezpośrednio biorą udział. W tym konkretnym przypadku mamy do czynienia ze złem najwyższym — ze zbrodnią — a więc zjawiskiem burzącym normy społecznego współżycia. Szukanie odpowiedzi, w jaki sposób można temu zaradzić pasjonuje ludzką od tysięcy lat, ale dziś, w Polsce nabiera szczególnej wymowy. Nie nazywam bohaterów Cholewickiego chuliganami, bo to są już bandyci i przestępcy, którym pierwszawy, łagodne tłumaczenie niewiele pomoże.

Dostrzegam w tej sztuce dość wyraźne reminiscencje do hitleryzmu, który, także bazując na upokorzeniu człowieka, doprowadzonym do perfekcji, doskonałym przed zagładą — z pierwszego okresu twórczości kompozytorskiej. Sam później oklaskiwał zespół i chór Filharmonii Narodowej, dziękując im za wspaniałe wykonanie dzieła.

„Wariacje 1964”, których prawnym autorem europejskim obdarował mistrz Warszawę oraz „Święto wiosny” prowadził Robert Craft, muzyk, wybitny dyrygent, przyjaciel i biograf Strawińskiego.

„Zawsze usiłuję przyswoić sobie na własność to, co mnie fascynuje i to, co kocham...” zwrócił się kiedyś, ten największy ze współczesnych kompozytorów świata. Niejedno go w Polsce na pewno zafascynowało, i niejedno co polskie pokochał. I chyba to co sam sobie wybrał niech będzie prezentem urodzinowym, na dzień rozpoczęcia 84 lat.

MARIA C. GUZIOŁEK

## Człowiek któremu nie można zaśpiewać „100 lat”

o którym światowa bibliografia notuje ponad 600 dzieł i rozpraw naukowych. Pomniejszych prac nikt już nie liczy.

Stojąc za pulpitem dyrygentkim, kiedy odłożył swą charakterystyczną, hebanową laseczkę Strawiński był znów sobą, tym silnym nie znośnym sprzeciwu człowiekiem. Był Strawińskim o którym powiedział Picasso: „Na to, aby stać się młodym potrzeba bardzo długiego czasu”.

Sam dyrygował „Symfonię psalmów” napisaną na chór i orkiestrę w latach 1929—30 i fragmenty z baletu „Ognisty ptak” — z pierwszego okresu twórczości kompozytorskiej. Sam później oklaskiwał zespół i chór Filharmonii Narodowej, dziękując im za wspaniałe wykonanie dzieła.

„Wariacje 1964”, których prawnym autorem europejskim obdarował mistrz Warszawę oraz „Święto wiosny” prowadził Robert Craft, muzyk, wybitny dyrygent, przyjaciel i biograf Strawińskiego.

„Zawsze usiłuję przyswoić sobie na własność to, co mnie fascynuje i to, co kocham...” zwrócił się kiedyś, ten największy ze współczesnych kompozytorów świata. Niejedno go w Polsce na pewno zafascynowało, i niejedno co polskie pokochał. I chyba to co sam sobie wybrał niech będzie prezentem urodzinowym, na dzień rozpoczęcia 84 lat.

MARIA C. GUZIOŁEK



17 czerwca 1965 r. Igor Strawiński rozpoczął osiemdziesiąty czwarty rok życia. Najpiękniejsze zwycięskie gratulacje wyraża nasza staropolska piosenka „100 lat” i jak tu Wielkiemu Strawińskiemu złożyć takie życzenia bez ryzyka. Przecież mógłby wykpić: cóż, znużyłem się Wam aż tak, że tylko „stu” mi życzyć?

Strawiński był zawsze buntowniczy — w dotychczasowym jego życiu już się zamykają cztery pokolenia twórcze i jak kiedyś, w roku 1907 debiutując na niwie kompozytorskiej z miejsca zwrócił uwagę swą indywidualnością i nowatorskim tonem, takim pozostał. Zawsze młody, zawsze forsujący nowe, z niezawodną intuicją twórczą...

Nieomal w przeddzień swego jak najbardziej osobistego święta Strawiński złożył wizytę Polsce, Polsce, do której zawsze miał jakiś „atawistyczny” stosunek. Z pochodzenia przecież jest Polakiem. Jego przodkowie dopiero za czasów Katarzyny Wielkiej zamieszkałi w Rosji. Puścił w niepamięć afront władz Polski mię-

dzwojennej, które nie przyznały mu, mimo usilnych starań — obywatelstwa polskiego. Dawna odczyna zawsze pozostanie ojczyzną...

Pozmienił liczne plany i stanął na estradzie Filharmonii Narodowej, aby poprowadzić koncert autorski.

Dzień ten stał się wydarzeniem artystycznym, który na zawsze zapisano w historii polskiej kultury i sztuki; dla obecnych był przeżyciem najwyższej rangi. Stosunek miłośników muzyki do jego sztuki określiła jednoznacznie forma witania mistrza nad mistrze. Wszyscy jak porażeni magiczną różdżką — powstali z miejsc. Każde pojawienie się na estradzie czy sali wywoływało identyczną reakcję widowni. W oczach siedzącego nie opadał mnie starego mężczyzny zabłysnęły łzy...

Strawiński nigdy nie był fizycznie silny. Przebycie powrotnych chorób, a nawet parokrotne wykpienia kostuchy — musiały pozostawić ślady na tym pozornie niepozornym człowieku,

wistości politycznej. Jest taki krótki dialog między Markiem a Zezowatym, gdzie Marek pyta: „dlaczego każesz umierać innemu”, a Zezowaty odpowiada: „bo mi się tak podoba”. Sikąd my znamy tę chęć podporządkowania świata własnej ideologii?

I kiedy w czasie prób nad „Nocną opowieścią” czytając przerażające wyznania pana McNamary, że nie przewiduje żadnych ograniczeń w stosowaniu bomby atomowej „w wypadku, gdy Stany Zjednoczone uznają, że użycie jej leży w ich interesie” — jestem pewien, że to jest właśnie identyczna maksyma „bo mi się tak podoba”, wspólna wszystkim Zezowatym tego świata, uosabiającym zło.

— Niezwykle współczucie, bo z aktualnością co do miesiąca, zobaczył Pan dramat Cholewickiego; co Pan tedy będzie reżyserem proponuje jako remedium na zło, którego pełne wokół nas?

— Kompromitację bierności! Pod kątem takiego protestu widzę całe przedstawienie „Nocnej opowieści”, bo to jest jedyna broń, jaka została nam dana. Ta sztuka może obudzić wrażliwość widza; powinna wywołać jego oburzenie na wszelkie oportunistyczne postawy moralne, dewaluować program typu „nie burzyć mojego wygodnego świata” — program biernego nieangażowania się i wygodnictwa. Idąc wiernie za myślą Cholewickiego, stał o tym pamiętałem.

— Jak Pan, reprezentujący gospodarzy spotkań, ocenia rzeszowskie spotkania teatralne?

— Istnieje wiele punktów widzenia, które usprawiedliwiają instytucję spotkań teatralnych; przytoczę tu dwa zasadnicze tylko, a więc danie możliwości zobaczenia naszym widzom różnych form teatru oraz porównania różnych metod pracy artystycznej, jakie może zaobserwować zespół aktorów, reżyserów, scenografów i pracowników teatru w ogóle.

Chciałbym tu podkreślić, że szczególnie cieszy mnie utrzymywanie idei szlachetnego współzawodnictwa twórczego, która przyswieca rzeszowskiemu spotkaniom; cieszy mnie brak centurerek i ocen, przeważnie nie odpowiadających prawdzie; cieszy mnie tym bardziej, że pomyśl ten wyszedł z inicjatywy naszego teatru, a konkretnie jego dyrektora — Stefana Wintera. Doświadczenie 4-letnie na pewno potwierdziło słuszność tej idei.

ROZMAWIAŁA: KRYSZYNA SWIERCZEWSKA

## Nowe sztuki polskich autorów

Repertuar naszych scen wzbogacił się ostatnio o szereg nowych pozycji autorów polskich.

Magdalena Samozwaniec jest autorką sztuki „Poruszmy się z posad starych”. Akcja rozgrywa się w jakimś bliżej nieokreślonym państwie, w którym rządy sprawują młodzi.

„Po północy nie płacze” — to tytuł nowej sztuki laureata Konkursu Debiutu Dramaturgicznego — Edmunda Pietryka. Podobnie jak w swych dwóch poprzednich utworach, autor pokazuje tu ludzi z tzw. marginesu społecznego.

Edward Bernstein i Krzysztof Wierzbicki napisali sztukę „Mesjasz Gramaire”. Akcja toczy się współcześnie, w typowym prowincjonalnym miasteczku francuskim ocalszym przed zagładą — jak głosi historia — dziełi bohaterskiej śmierci porucznika Gramaire.

„Za tą miedzą jest Kołchida” — to ty-

tuł „prawie komedii” Barbary Witek-Swinarskiej. Sztuka osnuta jest na tle prac przy poszukiwaniu nafty.

Akcja komedii „Wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma” Haliny Kocznorowskiej-Grubert toczy się współcześnie w małym prowincjonalnym miasteczku, nekanyim przez lapownictwo, nadużycia gospodarcze itp. Autorka wprowadza do sztuki postać boskiego przedstawiciela Olimpu — Apolla.

Przybyło również kilka adaptacji scenicznych. „Trzy szkie” — to tytuł dokonanej przez Krystynę Nastulanek adaptacji opowiadań Leona Kruczkowskiego z pośmiertnie wydanego tomu „Szkie z piekła uczciwych”. Maria Komorowska i Halina Zakrzewska są autorkami adaptacji znanej powieści Marii Kuncewiczowej „Cudzoziemka”, a Wanda Maciejewska — Henryka Sienkiewicza „Ogniem i mieczem”.

(Kt — PAP)

